TOŻSAMOŚĆ · #POLITYKA NARODOWA

ZWROT ZWROTU, CZYLI POLSKA KULTURA W SCHYŁKOWYM OKRESIE KONSERWATYZMU

Maciej Piec · 17 czerwca 2025

Czym jest, a właściwie już był, zwrot konserwatywny? Czego może nas nauczyć?



Od pewnego czasu wśród różnych komentatorów sztuki przewija się termin „zwrotu konserwatywnego". Zdaje się nawet, że w ostatnich latach był to wiodący temat zainteresowania. Czym jest, a właściwie już był, wspomniany zwrot konserwatywny? Czego może nas nauczyć? I jak wygląda sytuacja w kulturze po jego zmierzchu? Na te pytania spróbuję odpowiedzieć w poniższym tekście, chociaż odpowiedź może nie być zbyt przyjemna.

Skąd przybył zwrot

Pojęcie zwrotu konserwatywnego pojawiło się przy okazji jednej z wystaw w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Początkowo odnosić się miało do różnych tendencji wizualnych, jakie towarzyszyły polskiemu społeczeństwu w epoce nasilenia nastrojów patriotyczno-narodowych. Zaliczono do nich zarówno estetykę grup kibicowskich, stylistykę odzieży patriotycznej, lepszej i gorszej jakości murale, na których Polacy wyrażali swoje patriotyczne uczucia i inne podobne im zjawiska. Ta wzmożona fala patriotyzmu czy też nacjonalizmu została zauważona, a zwrot konserwatywny miał być zbiorczym pojęciem, w którym za-

wierałyby się wszystkie towarzyszące mu odbicia w sferze wizualnej. Jednak po wygranej Prawa i Sprawiedliwości w 2020 r. to pojęcie zostało przetworzone na łamach lewicowo liberalnej krytyki artystycznej i odnosić się zaczęło do zmian, jakich partia rządząca zaczęła dokonywać w ramach prowadzonej polityki kulturalnej. Przede wszystkim chodzi o zmiany kadrowe jakie wprowadził PiS w najważniejszych instytucjach kultury, lokując tam ludzi spoza hermetycznego grona salonowej artystycznej elity. Grzechem, jaki zarzucali im liberalno-lewicowi komentatorzy, było oprócz pochodzenia spoza głównego kręgu znajomości pewne odstępstwo w sferze podejścia do polityki i samej sztuki.

> W kwestii samego podejścia do sztuki wyróżnili w ramach zwrotu konserwatywnego przede wszystkim sposób narracji wobec sztuki. Najpopularniejszym modelem narracyjnym jest model upadku, który zakłada, że wielka instytucja sztuki, jaka towarzyszyła cywilizacji zachodu, znajduje się obecnie w dobie wielkiego kryzysu, za który są odpowiedzialne siły, często spiskowe i działające potajemnie, dążące do destrukcji cywilizacji.

Szczególnie napiętnowaną postacią w tej narracji jest Marcel Duchamp, który uchodzi wręcz za głównego prowodyra czy nawet demiurga tego procesu. To on miał być tym, który oderwał sztukę od warsztatu i zredukował ją do idei. Dobrym przykładem tego typu opowieści jest dość niszowe i trudno dostępne dzieło Łukasza Moczydłowskiego pt. *Nakręcana pomarańcza*, w którym najpierw wykłada on teorię upadku kultury według wspomnianego modelu, a następnie ilustruje ją scenariuszem performatywnej sztuki teatralnej w której proces twórczy zostaje sprowadzony do szeregu chaotycznych, niszczycielskich gestów, odbywających się w atmosferze samouwielbienia. Remedium na stan upadku ma być w tej narracji odwoływanie się do starego porządku, do wartości kultywowanych w przeszłości. W przeciwieństwie do sztuki współczesnej, która stawia duży nacisk na ideę i wpisanie dzieła sztuki w określony dyskurs, zwrot konserwatywny podkreśla rolę warsztatu, piękna w sztuce, przestrzegania zasad formalnych. Zwrot konserwatywny ma się też wyróżniać ostrożnym podchodzeniem do tak zwanych nowych mediów i prac multimedialnych.

W podłożu zwrotu konserwatywnego publicyści doszukują się kilku przyczyn. Jedna z nich to ogólnoświatowa zmiana wektorów. Postęp technologiczny, zagrożenia związane z wojną czy stanem środowiska naturalnego podważyły wiarę w postęp i zmieniły ogólnoświatowy nastrój na stan zagrożenia. Stanowi zagrożenia natomiast zawsze towarzyszą większe tendencje do zwracania się ku myśleniu wspólnotowemu i większa ostrożność wobec nowości. Inną przyczyną, jaką się wyróżnia, jest rozczarowanie liberalną narracją, która w Polsce polegała na powielaniu twierdzenia, że miarą rozwoju jest stopień upodobnienia Polski do społeczeństw zachodnich. Narracja ta z oczywistych względów po pierwsze była niemożliwa do wcielenia, a po drugie przynosiła często więcej strat niż korzyści przez niedopasowanie do warunków lokalnych. Ta sama narracja budziła też oczywistą frustrację, ponieważ Polska zawsze była postrzegana przez Zachód jako kraj gorszego sortu. Nie miała więc możliwości osiągnąć stanu, w którym mogłaby być traktowana z oczekiwanym szacunkiem. To miało doprowadzić do poszukiwania własnej drogi, która byłaby w stanie Polsce tę godność nadać. Z tego miały się narodzić takie idee wypromowane za kadencji PiS-u jak przeciwstawiona wektorowi brukselskiemu idea międzymorza, popularyzowana za granicą przez chociażby takie kanały jak TVP World. Natomiast program polityki kulturalnej dotyczący sztuk wizualnych miał podkreślać na innym wektorze narrację ukazującą możliwość pójścia przez Polskę własną

drogą bez kompleksów.

Kataster artystyczny

Jednym z szerzej komentowanych tekstów w temacie zwrotu konserwatywnego była publikacja dr Wiktorii Kozioł, która ukazała się na łamach „Szumu". Tekst jest właściwie próbą przyporządkowania poszczególnych twórców, kuratorów, instytucji czy teoretyków sztuki do określonych kategorii, połączonych jednak w miarę spójnym programem. W ten sposób autorka wyróżniła ona trzy kategorie.

Pierwszą z nich, rozpoznaną jako najgroźniejszą, nazywa jastrzębiami. Zalicza do tej kategorii wszystkich, którzy używają narracji o zagrożeniu ze strony globalistycznej ideologii, nazywanej zbiorczo neomarksizmem. W neomarksizm wliczać się mają tutaj wszystkie tendencje prowadzące do rozkładu myślenia wspólnotowego, promujące ruch LGBT, genderyzm czy opacznie rozumiane ekologizm i feminizm. To grono ma szczególnie podkreślać zgniliznę moralną tych zjawisk, które finalnie prowadzić mają do rozpadu rodziny, zaniku pojęć takich jak dobro, prawda i piękno, i ostatecznie przekształcić zachód w miękki totalitaryzm. Paradoksalnie w tej grupie kultura generowana przez lewicę zostaje rozpoznana jako element skostniały, a może nawet wsteczny. Osadzona w warunkach instytucjonalnych nie generuje nic nowego, tylko utrwala znane frazesy, aby zapewnić hegemonię liberalno-lewicowego dyskursu. Neomarksizm jest w tym gronie co do zasady pojmowany jako nieuleczalna choroba, z której powodu zarażonych należy objąć kwarantanną. Stąd są oni postrzegani jako grono najbardziej niebezpieczne, które ma stosować strategie zagrażające istnieniu lewicowego status quo w świecie sztuki. Często uciekają się oni do praktyki subwersji czy transgresji, przełamują granice poprawności politycznej czy w ogóle łączą sztukę z polityką w sposób jawny. Główny ośrodek utożsamiany z tym gronem, czyli Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, dał temu programowy wyraz. Wystawa *Sztuka polityczna* w wielu miejscach naginała polityczną poprawność, ściągając na wernisaż oburzoną liberalną publiczność z tęczowymi flagami ze słynną patomanifestantką Babcią Kasią na czele. Niejednokrotnie pojawiały się tam prace Wojciecha Korkucia, o jawnie politycznym wydźwięku. Zorganizowano również wystawę – o nieco spiskowym charakterze – nieistniejących już Centrów Sztuki Współczesnej George'a Sorosa czy zaproszono artystów z Ukrainy, wpisując się w ideę Polski jako głównego ośrodka Trójmorza. Pojawiła się również wystawa uderzająca w Xi Jinpinga, która kreowała obraz Polski jako bastionu wolności, w przeciwieństwie do skorumpowanego handlowymi relacjami Zachodu. Charakterystyką jastrzębi ma być również otwartość na narzędzia i strategie, jakimi posługuje się sztuka nowoczesna, jednak wykorzystywane są tutaj w zupełnie innym celu i do opowiedzenia zupełnie innych historii.

Drugą wyróżnioną przez autorkę tekstu grupą są homary. Te z kolei mają mieć zupełnie inne podejście do polityki. Stawiają one granicę między sztuką a polityką i co do zasady starają się tych sfer ze sobą nie mieszać. A jeśli już muszą, to w sposób subtelny, wymagający bardziej rozbudowanego aparatu hermeneutycznego, pozostając bardziej w obszarze idei niż polityki bieżącej. Większy nacisk za to stawiany jest na formę i dopracowanie warsztatowe, stąd do tej grupy autorka zaliczyła znaczną część pracowników akademii sztuk pięknych, wśród których te idee są nadal żywe. W tej grupie następuje też rozgraniczenie warsztatu od życia osobistego artysty, czy nawet tematu pracy. Wiodącym kryterium oceny jest warsztat. Homary mają mieć tendencje do nadawania patosu sztuce i wiązania piękna z moralnością. Te transcendentne dokonania mają się odbywać poprzez nawiązywanie do szeroko rozumianych tradycji wywodzących się z cywilizacji łacińskiej. Samo pojawienie się tej grupy miało się według autorki wiązać z rozpadem mecenatu państwowego, funkcjonującego za czasów PRL, i dowartościowania po roku 1989 sz-

tuki wpisującej się w lewicowo-liberalny dyskurs w polityce kulturalnej III RP. To zjawisko miało wypchnąć dawnych wiodących artystów poza margines widzialności. Stąd mimo że niechętnie odnoszą się oni do tematyki politycznej, to wchodzą w koalicje z jastrzębiami, żeby zdobyć dla siebie wpływy i widzialność w instytucjach kultury. Za główny ośrodek, za pomocą którego ta grupa miała realizować swoje wpływy na artystycznej scenie, została uznana Zachęta, zarządzana przez byłego prezesa ZPAP Janusza Janowskiego. To za jego kadencji program tej instytucji przeszedł radykalną zmianę. Zamiast prac związanych ze sztuką współczesną zaczęto w niej prezentować to, co faktycznie mieści się w skomponowanym przez autorkę programie homarów, czyli wielkoformatowe malarstwo figuratywne czy klasyków takich jak Jerzy Nowosielski albo Tadeusz Kulisiewicz.

Trzecia grupa wyróżniona w tekście to tak zwane gołębie. Oni z kolei mają się charakteryzować największą otwartością i ugodowością wśród artystów, którzy z perspektywy lewicowo-liberalnej jawią się jako konserwatyści. Ma ich charakteryzować przede wszystkim nastawienie na program pozytywny konserwatyzmu, niechęć do atakowania oponentów, umiarkowany optymizm do określania swoich poglądów. Ta grupa ma również być w koncepcji autorki najbardziej otwarta na współpracę z obiema stronami konfliktu ideologicznego. Formułowany tutaj program ma mieć na celu stworzenie szerokiej platformy porozumienia, która byłaby w stanie zbudować liczącą się na zachodzie polską wersję sztuki współczesnej opartą na konserwatywnych wartościach. Do tej grupy zaliczono chociażby Pawła Rojka, który notabene prowadził jedną z debat na temat tego zjawiska. On w swojej książce wydanej nakładem Ośrodka Myśli Politycznej proponował m.in. odwoływanie się do idei intronizacji Chrystusa na Króla Polski jako unikatowej polskiej myśli politycznej, a także do idei awangardowego konserwatyzmu zaproponowanej przez Zbigniewa Warpechowskiego, jako tej oryginalnej, wyzwolonej z kompleksów i osadzonej w Bogu drogi dla kultury polskiej w XXI w.

Warszawskie demony orbaniczne

Wraz z rozpoczęciem zwrotu konserwatywnego pojawiły się głosy, że działania PiS-u są w rzeczywistości jednak nie oryginalnym programem budowy własnego spojrzenia na kwestie kultury, tylko kalką z działań Victora Orbána. Tam zmiany zaczęły się właściwie już w 2012 r., gdy Węgry uchwaliły nową konstytucję. Wspomniano w niej o Węgierskiej Akademii Sztuki (Magyar Művészeti Akadémia – MMA), czyli związku artystów starej generacji. Projektantem tego postulatu miał być Imre Makovecz, architekt, artysta, założyciel MMA, a zarazem bliski współpracownik Victora Orbána. Zapis ten miał dać spore możliwości ludziom blisko związanym z Fideszem w zakresie kierowania kulturą. I tak, gdy w 2013 r. Ministerstwo Zasobów Ludzkich postanowiło zmienić kierownictwo Ludwig Museum, zamiast ubiegającego się o kolejną kadencję Barnabása Bencsika wybrało pochodzącą spoza elit artystycznych Júlię Fabényi, o bardziej konserwatywnym spojrzeniu na sztukę. Sprawa ta zakończyła się okupacją muzeum przez ludzi, którym nie było w smak naruszenie liberalno-lewicowego status quo panującego w świecie sztuki. MMA dostało również szereg instytucji, nieruchomości, kontrolę nad grantami i duży budżet, czym zapewniło sobie praktycznie hegemonię w węgierskiej kulturze.

> Sztuka liberalno-lewicowa, do tej pory stanowiąca główny nurt w państwowych galeriach, zaczęła schodzić z niezadowoleniem do sektora prywatnego. Oczywiście temu schodzeniu w nielubiany przez artystów wolny rynek, na którym na ogół radzą sobie dość kiepsko, towarzyszył szereg performatywnych protestów. Te jednak pozostały wyłącznie branżową ciekawostką, ponie-

> waż tak jak i w Polsce publiczność co do zasady nie utożsamia się z hermetyczną, artystyczną elitą, nawet jeżeli lubi oglądać jej wytwory.

Tym bardziej, że jak wspomniałem, w przypadku Węgier można mówić właściwie wyłącznie o publiczności jednego dużego miasta. Sam zresztą Bencsik przyznał w rozmowie z redaktorem Dwutygodnika, że właściwie ta obrona elitarności jest główną osią sporu, to konflikt między konserwatywną prowincją a jednym dużym liberalizującym się miastem. I elity węgierskie walczą, chociaż chyba z coraz mniejszą energią, na polu sztuki o hegemonię z „wieśniakami", którzy ośmielają się zakwestionować ich niepodzielne prawo do sztuki.

Zwrot zwrotu

Jarosław Kaczyński przegrał swoją partię szachów 5D i doprowadził partię do klęski wyborczej. Okres rządów Prawa i Sprawiedliwości dobiegł końca po ośmiu latach sprawowania mandatu zaufania społecznego, jaki dostała ta partia. Możemy więc pokusić się o przyjrzenie się temu zjawisku na chłodno i postawienie kilku kluczowych pytań. A więc czy lewicująca krytyka dobrze rozpoznała zjawisko, które sama nazywa zwrotem konserwatywnym? Zdaje się, że nie do końca. Na pewno nie był to model węgierski, jakim lubią straszyć liberałowie. W końcu „dobra zmiana" objęła zaledwie kilka instytucji, pozostawiając i tak większość z nich w rękach progresywnych kuratorów i zarządców. Sama lewicująca prasa krytyki artystycznej, która wymyśliła przecież termin „zwrotu konserwatywnego" dostawała za czasów PiS-u dofinansowania, które ironią losu odebrały im rządy Koalicji Obywatelskiej. Mimo wszystko zdaje się, że za bardziej zbliżone do prawdy trzeba uznać przeczucia Andrzeja Biernackiego, który w próbach katalogowania artystów przez dr Wiktorię Kozioł upatrywał się narzędzia do finansowo-instytucjonalnej instrukcji wykluczania poszczególnych twórców z obiegu po zmianie władzy. I to się zresztą dokonało praktycznie w pierwszych dniach rękami samego ministra kultury Bartłomieja Sienkiewicza. Przypomnę, że jedną z jego pierwszych decyzji było wycofanie projektu Ignacego Czwartosa (skatalogowanego jako homar) z Biennale w Wenecji i zastąpienie go grupą artystów ukraińskich (sic!). Inną rzeczą, którą obnażył zwrot konserwatywny, to burżuazyjność elit sztuki, które do tej pory niepodzielnie rządziły przestrzeniami instytucji. Sama autorka tekstu o homarach, jastrzębiach i gołębiach przyznaje, że największą jej obawą jest zmiana narracji o nas za granicą i rozluźnienie relacji z instytucjami zachodnimi. Cokolwiek te typowe polskie kompleksy miałyby w praktyce oznaczać. Wiktoria Kozioł dokonała więc dużego uproszczenia, przypisując wszystkich skatalogowanych przez siebie artystów do dyskursu politycznego, z którym się nie utożsamia, i zrzucając wszystkie problemy na tę jedną kartę. Prawda leży jednak prawdopodobnie gdzie indziej i bliższy jest jej inny redaktor „Szumu", który opisując ostatnią wystawę zbiorową organizowaną w Zachęcie przez Janusza Janowskiego, zauważa nieśmiało, że wykluczenie artystów ze zwrotu konserwatywnego może mieć faktycznie bardziej charakter środowiskowy, a może nawet klasowy. I do tej oceny bardziej byłbym skłonny się przychylić. Sztuka używająca współczesnych środków wyrazu, tworzona przez lewicowo-liberalnie nastawionych do świata artystów, stała się jedyną dopuszczalną przez „salon" formą sztuki. Każda inna w tym wydaniu musi zostać odizolowana niczym skażona śmiertelną chorobą. Jest to pewnego rodzaju paradoks, bo Stach Szabłowski, komentując wystawę w Toruńskich „Znakach Czasu", to samo zarzuca sztuce „zwrotu konserwatywnego", mianowicie jej nieprzejednaną potrzebę hegemonii, nie zauważając kompletnie „belki we własnym oku" i tego, że elitarny salon, z którym się utożsamia, jest kompletnie wykluczający chociażby dla osób operujących w swojej sztuce

wrażliwością akademicką.

Swój felieton Aleksy Wójtowicz kończy inną nieśmiałą sugestią, że skoro kilka lat rządów prawicy odsłoniło zakrytą do tej pory sztukę i jej publiczność, to może warto by było jednak uwzględnić ją w obiegu instytucjonalnym i zrobić dla niej nieco miejsca. Zdaje się, że to całkiem zdroworozsądkowy postulat, tym bardziej że bazując na sprawozdaniu rocznym Zachęty, średnia frekwencja na wystawie (przypomnijmy w świecie pocovidowym) wynosiła w 2023 r. około 18 tys. widzów na wystawę. Pomijając ocenę sprawności Janusza Janowskiego jako organizatora wystaw w tej przestrzeni, to liczba chętnych do obejrzenia pogardzanej i „nudnej" sztuki zwrotu konserwatywnego nie odbiegała wcale od frekwencji przeciętnego wydarzenia organizowanego w 2016 r. przez Hannę Wróblewską (rozpoznaną jako członka słusznego liberalnego obozu i wyznającą słuszną, salonową koncepcję sztuki). Tam średnia wahałaby się w okolicach 20 tys. osób, więc argument o nudzie wysnuty przez pana Szabłowskiego nie znajduje pokrycia w twardych faktach. Zdaje się jednak, że pierwsze działania w Zachęcie mogą rozwiać nadzieje niepoprawnych marzycieli o linii pojednania. Zanim jeszcze na dobre rozkręcił się nowy program Zachęty, został w niej bowiem zorganizowany performans, a właściwie egzorcyzm, w którym artyści udający urządzenia do sprzątania chodzili po Zachęcie i „czyścili" pozostałości po sztuce „skażonej" i „niebezpiecznej". Tak więc raczej wszystko tutaj po staremu.

Nie jest jednak tak, że zjawisko zwrotu konserwatywnego obnażyło wyłącznie liberalną burżuazję z jej lewicowej fasadowości. Obnażyło też kompletny populizm prawicy w kwestii kultury, nawet tej pozornie zaangażowanej. Przykładowo zwolennicy i popularyzatorzy myśli Krzysztofa Karonia zdają się zupełnie nie odnotowywać faktu, że właśnie przeleciało im przez palce zjawisko, które miało być niejako odpowiedzią na ich postulaty. Dalej powiela się tam iluzoryczny obraz sztuki sprowadzający ją do copypasty o gadającym piesku w galerii, pozostawiając realia kultury zupełnie nietknięte. Słusznie została skrytykowana też prawicowa powaga w podejściu do sztuki, która tworzy trudne do kooperacji środowisko, skłonne do częstego obrażania się. W gruzach legły też na pewno narracje wszystkich prawicowców, którzy przeceniali rolę polityki w kształtowaniu świata. Owszem, władza w niektórych instytucjach kultury się zmieniła. Jednak w Zachęcie wyszedł na wierzch kompletny brak sprawności organizacyjnej. W CSW natomiast, które wytworzyło bardzo ciekawy i spójny program wystawienniczy, wyszło, jak mało jest rodzimych artystów, którzy chcieliby tworzyć sztukę współczesną. Te braki są stale uzupełniane ciekawymi i wartościowymi artystami z zagranicy, a samo CSW tworzy narrację o Polsce jako oazie wolności dla wykluczonych z różnych zakątków świata. Jednak zdaje się, że zjawisko nazwane prześmiewczo „krótką ławką Bernatowicza", odnoszące się od małej liczby rodzimych artystów, których warto by było pokazać, jest niestety prawdziwe. Zatem jeden z moich pierwszych studenckich jeszcze tekstów opublikowanych na łamach Nowego Ładu muszę chyba ocenić trochę przychylniej niż do tej pory. Mimo jego niedojrzałości moje przeczucia okazały się tam z perspektywy czasu trafne. Jeśli chcemy zmiany w kulturze, to trzeba wykonać nad tym pracę. Zacząć malować, rysować, tworzyć sztukę AI czy zwyczajnie się nią interesować i tworzyć własny obieg sztuki, z którego będziemy czerpali to, co sami w sztuce cenimy, nie oburzając się o brak hegemonii. Więcej pracy włożyć w budowanie niż krytykowanie filmików z dziwnych performansów zaliczających dwudziesty obieg po Facebooku. Innej drogi nie ma i żadna zmiana polityczna tego nie zmieni. Co najwyżej ułatwi niektóre działania. I to na pół kadencji.

Bibliografia

Kozioł W., *Homary, Gołębie, Jastrzębie. Zwrot konserwatywny w sztuce polskiej*, „Szum" 2021, nr 34.

Kozioł W., Sieroń A., *Sztuka konserwatywna w Polsce – definicje i tendencje*, YouTube Strefa Designu Uniwersytetu SWPS [dostęp: 18.09.2023].

Moczydłowski Ł., *Nakręcana pomarańcza*, Warszawa 2013.

„Raport Roczny 2016", Zachęta – Narodowa Galeria Sztuki, zacheta.art.pl [dostęp: 27.12.2027].

Rojek P., *Awangardowy konserwatyzm. Idea polska w późnej nowoczesności*, Kraków 2016.

„Sprawozdanie skrócone 2023", Zachęta – Narodowa Galeria Sztuki, zacheta.art.pl [dostęp: 20.12.2023].

Szabłowski S., *Po prostu nas wyśmiali*, dwutygodnik.com [dostęp: 16.05.2016].

Szabłowski S., *Potworna nuda w sztuce*, dwutygodnik.com [dostęp: 5.08.2020].
Wójtowicz A., *Plastyka i polityka. „Pejzaż malarstwa polskiego" w Zachęcie*, „Szum" 2023, nr 51.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=pBOhWw0LIYI

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/zwrot-zwrotu-czyli-polska-kultura-w-schylkowym-okresie-konserwatyzmu/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć